

## Chuck Palahniuk, *Fight Club* fragmenty

Dwa ekrany do mojego pokazu dla Microsoftu, czuję w ustach krew i muszę ją zacząć łykać. Mój szef nie zna materiału, ale nie pozwala mi prowadzić pokazu z podbitym okiem i połową twarzy spuchniętą od szwów po wewnętrznej stronie policzka. Szwy mi powychodziły i wyczuwam je w ustach językiem. Wyobraźcie sobie splątana żyłkę wędki na brzegu morza. Mogę je sobie wyobrazić jako czarne szwy na psie, który został opatrzony, i dalej przelykam krew. Szef prowadzi prezentację z mojego skryptu, a ja obsługuję laptopowy projektor, siedząc z boku, w ciemności.

Moje wargi kleją się od krwi, którą usiłuję zlizywać, i kiedy zapali się światło, zwrócę się do konsultantów Ellen i Waltera, i Norberta, i Lindy z Microsoftu, z ustami lśniącymi od krwi, z krwią wypełniającą mi szpary między zębami, żeby im podziękować, że zechcieli przyjść.

Człowiek może połknąć około kwarty krwi, zanim się pochoruje.

Podziemny Krąg, nasz klub walki, spotyka się jutro i nie mam zamiaru opuścić spotkania.

Przed prezentacją Walter z Microsoftu uśmiecha się swoją szczęką jak koparka, jak marketingowe narzędzie opalone na kolor grillowanych frytek.

– Nie chciałbym oglądać tego drugiego faceta – mówi, ujmując moją dłoń w swoją gładką i miękką dłoń z sygnetem.

Pierwsza zasada klubu walki to nie rozmawiać o klubie walki.

Mówię Walterowi, że upadłem.

Sam to sobie zrobiłem.

Przed prezentacją siedzę naprzeciwko szefa i mówię mu, w którym miejscu w skrypcie wchodzą kolejne slajdy, i kiedy chcę puścić fragment wideo.

– W co ty się co tydzień pakujesz? – pyta szef.

Nie chciałbym zejść z tego świata bez paru szram, mówię. Mieć fabrycznie nowe ciało to już niemożliwe. Kiedy widzę te samochody zupełnie jak nowe, jak prosto z salonu w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym, zawsze myślę, jaka szkoda.

Druga zasada klubu walki to nie rozmawiać o klubie walki.

Może w czasie lunchu podejdzie do twojego stolika kelner i ten kelner ma oczy jak wielka panda po klubie walki w ostatni weekend, kiedy widziałeś, jak miał głowę ściśniętą między betonową podłogą a kolanem dwustufuntowego osiłka, walącego pięścią raz po raz

w nasadę nosa kelnera z płaskim, dudniącym odgłosem, który było słycać mimo całego wrzasku, aż wreszcie kelner złapał dość powietrza, żeby wykrztusić krew i krzyknąć: dość.

Nie mówisz nic, ponieważ klub walki istnieje tylko w godzinach od otwarcia klubu walki do zamknięcia klubu walki.

Widziałeś chłopaka, który pracuje w powielarni, miesiąc temu widziałeś tego chłopaka, który zapomina włożyć zamówienie do skoroszytu albo przełożyć kopie kolorowymi kartkami, ale ten chłopak przez dziesięć minut był bogiem, kiedy widziałeś, jak dokopuje dwukrotnie większemu szefowi księgowości, a potem siada na nim okrakiem i okłada go, aż tamten leży bezwładnie i chłopak musi przestać. To jest trzecia zasada w klubie walki, jeżeli ktoś mówi dość albo przestaje się ruszać, nawet jeżeli udaje, walka jest skończona. Ilekroć widzisz tego chłopaka, nie możesz mu powiedzieć, że stoczył świetną walkę.

Tylko dwóch facetów w jednej walce. Jedna walka na raz. Bez koszul i butów. Walka trwa do skutku. To są pozostałe reguły klubu walki.

Faceci w klubie walki nie mają nic wspólnego z tym, kim są w realnym świecie. Nawet gdybyście powiedzieli chłopakowi z powielarni, że stoczył ładną walkę, nie mówilibyście do tego samego człowieka.

W klubie walki jestem kimś, kogo mój szef nie zna.

Po nocy w klubie walki wszystko w realnym świecie działa na zwolnionych obrotach. Nic nie potrafi cię wkurzyć. Twoje słowo jest prawem i jeżeli inni ludzie łamią to prawo albo kwestionują twoje polecenia, nawet to cię nie wkurza.

W realnym świecie jestem koordynatorem kampanii odwoływania produktów w koszuli i krawacie, facetem, który siedzi w ciemności z ustami pełnymi krwi i zmienia napisy i slajdy, podczas gdy mój szef opowiada Microsoftowi, jak to wybrał do ikony szczególnie bladochabrowy odcień.

W pierwszym klubie walki biliśmy się tylko Tyler i ja.

Kiedyś, kiedy wracałem do domu zły, ze świadomością, że moje życie nie trzyma się mojego planu pięcioletniego, wystarczyło mi, że sprzątnę mieszkanie albo kupię jakiś drobiazg do samochodu. Któregoś dnia umrę bez jednej blizny, pozostawiając bardzo ładne mieszkanie i samochód. Bardzo, bardzo ładne, póki się nie zakurzy albo nie przyjdzie nowy właściciel. Nic nie jest wieczne. Nawet Mona Lisa się rozpada. Od czasu klubu walki rusza mi się połowa zębów.

Może samodoskonalenie się to nie jest odpowiedź.

Tyler nie wie, kto jest jego ojcem.

Może odpowiedzią jest autodestrukcja.

Tyler i ja nadal chodzimy razem do Podziemnego Kręgu. Podziemny Krąg działa teraz w piwnicy baru, po jego zamknięciu w sobotnią noc i z tygodnia na tydzień przychodzi tu coraz więcej facetów.

Tyler staje pod jedyną lampą pośrodku czarnego betonowego pomieszczenia i widzi światło tej lampy migoczące z ciemności w setce par oczu.

– Pierwsza zasada klubu walki to nie rozmawiać o klubie walki – wykrzykuje Tyler.

– Druga zasada klubu walki – krzyczy Tyler – to nie rozmawiać o klubie walki.

Co do mnie, to znałem swojego tatę przez sześć lat, ale nic nie pamiętam. Mój tata co jakiś sześć lat zakłada nową rodzinę w nowym mieście. Przypomina to nie tyle rodzinę, co otwieranie nowego oddziału firmy.

W klubie walki widzi się pokolenie mężczyzn wychowanych przez kobiety.

Tyler stoi pod jedyną lampą w popółnocnych ciemnościach w pełnej mężczyzn piwnicy i wylicza pozostałe reguły: dwóch mężczyzn, jedna walka, jedna walka na raz, boso i bez koszul, walka trwa do skutku.

– I siódma zasada – krzyczy Tyler – jeżeli to jest twoja pierwsza noc w klubie, to musisz walczyć.

Klub walki to nie futbol w telewizji. Nie oglądasz bandy nieznanymi facetów, rzucających się na siebie gdzieś na końcu świata, na żywo przez satelitę z dwuminutowym opóźnieniem, z reklamami wciskającymi ci co dziesięć minut piwo i z przerwą na identyfikację stacji. Jak się raz było w klubie walki, to oglądanie futbolu w telewizji jest jak oglądanie pornografii zamiast kochania się ze wspaniałą dziewczyną.